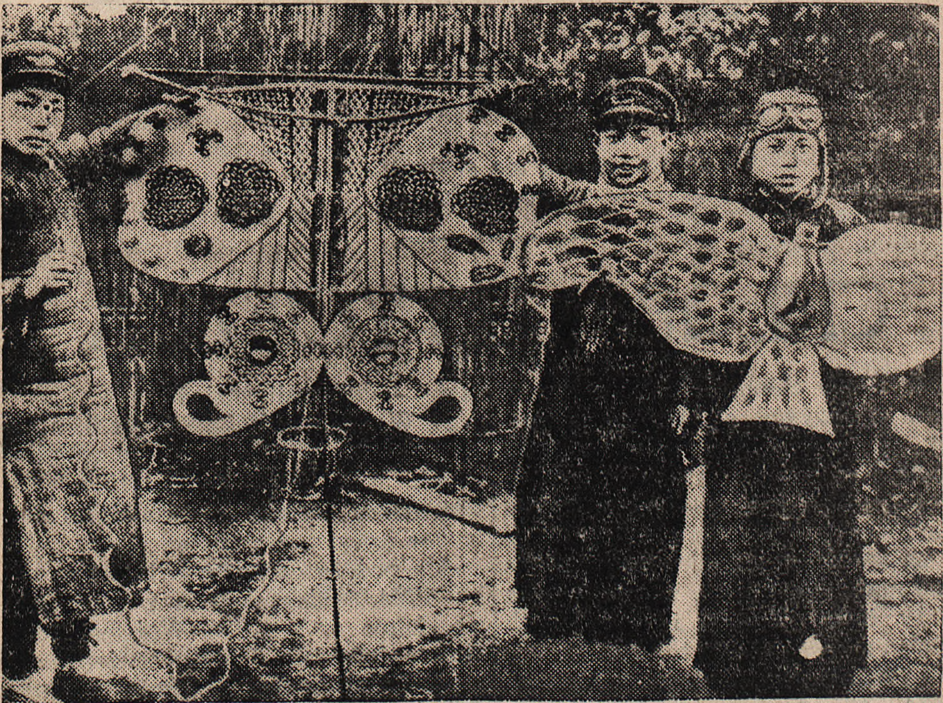
NIEDZIELA 14 CZERWCA 1936 ROKU. Nr. 83

# MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją **Cioci Wandy.**



Mali Chińczycy podobnie jak ich rówieśnicy w Polsce lubią bawić się latawcami. Wykonują je oni w formie ptaszków i motyli i in.

# KACZEŃCE

Złote kaczeńce
rozkwitły cudnie
i skrzą się słonkiem
w wiosny południe.

Patrzą lśniącemi
kwiecia płatkami,
na promień słońca,
co sypie skrami.

Patrzą na wstęgę
modrzystej rzeki,
co wody toczy
swe w świat daleki.

Ożywczej rosy
piją kropelki.
Daleki od nich
jest smutek wszelki,

Bo swoją barwą
jak złote słońce,
ciepła, wesela
dodają łące.

Gdzie spojrzysz, kwiatów
złocista smuga,
po kwietnej łące
radością m[illegible]

Złote kaczeńce
rozkwitły cudnie
i skrzą się słońcem
w wiosny południe.

---

# CHŁOP — ZWYCIĘZCA

Był sobie chłop, jak miljony innych, a nazywał się Wojciech Bartosz. Żył ubogo, lecz poczciwie, jako poddany kniazia Antoniego Szujskiego, we wsi Rzędowicach pod Krakowem i dobrze mu było. W pracy na swojem i pańskiem pomagała mu żona, gospodarna, obrotna baba i trzy córki krasne i wesołe, jak kwiaty, a robotne, że to ha!...

— Wasze dziewuchy, Wojciechu, lepsze od niejednego chłopaka — mówili ludzie we wsi, patrząc z uznaniem na pracowite, a wiecznie rozśpiewane dziewczęta.

— A no, tak Pan Bóg dał — odpowiadał skromnie Wojciech.

— No i wy je dobrze chowacie, uczycie posłuszeństwa i bojaźni Bożej — dodawali sąsiedzi.

A Wojciech skubał wąsa i z uśmiechem spoglądał na przymilne córki, które choć młodziutkie prawie dzieci jeszcze — rodzicom pomocne były nad podziw.

Ale pod te czasy, a było to w roku 1794, niespokojnie i niedobrze się działo w kraju i Wojciech często zaglądał do Krakowa, żeby się czegoś dowiedzieć, a może i przydać do czego dobrego, bo chłopa aż bolało coś na wnątrzu, że Polskę złe sąsiady tak szarpią, niby wilki owcę, i dłoń go świerzbiła, żeby ich tak sprać, a nie dać swojej ziemi.

— Cudzego nie ruszamy i nie chcemy, ale i od naszego wara! — dowodził gromko, kiedy po sumie

przed kościołem zatrzymywali się gospodarze i parobcy na pogawędkę.

Sprawiedliwie mówi! — przyświadczano mu.

Aliści, kiedy pod koniec marca owego roku znalazł się Bartosz w Krakowie, pośpieszył zaraz na Rynek, bo dowiedział się, że sam Naczelnik, pan Kościuszko do narodu przemawiać będzie. Nastawił więc pilnie uszu, a serce waliło mu, nikiej dzwon na Rezurekcję, kiedy posłyszał głos i przysięgę Naczelnika, który, podnosząc szablę, poświęconą w Loretańskiej kaplicy Najświętszej Panny, wołał:

— Daj Boże zwyciężyć, lub umrzeć!

— Daj Boże! — huknął naród, a głos Bartosza górował nad innemi.

A kiedy posłyszał, jak Naczelnik powołuje wszystkich do obrony ojczyzny, jak wzywa chłopów do broni, nie strzymał już i z całej siły zakrzyknął:

— A dyć pójdziewa wszyscy! Wszyscy będziemy bronili świętej wiary naszej, polskiej mowy i ziemi! Naczelniku, bierzcie mnie, i wy, chłopcy, kamraty, dalej za mną, a żywo!

Tłumnie rzucili się mieszczanie i chłopi zaciągać się do wojska, a nie tylko siebie nieśli w ofierze, ale wielu z nich grosze krwawo uciułane oddawało skwapliwie na potrzeby wojska. Galarnicy z Czernichowa ofiarowali dwadzieścia galarów, a kiedy Kościuszko im dziękował i tłumaczył, że na teraz z ich ofiar ojczyzna jeszcze nie skorzysta, chyba jak Bóg da, po szczęśliwej wojnie — starszy z galarników, Tomasz Brandys, odrzekł:

— Kiej tak mówicie, panie Naczelniku, to musicie przyjąć to grosiwo, co przeznaczyło się na utrzymanie ludzi na tych galarach.

To mówiąc, odpasał skórzany pas i wytrząsnął z niego 30 dukatów do swojej baraniej czapki, a za nim zrobili to i jego koledzy ze słowami:

— Prosiwa na kiepsko wypchanego baranka *).

Kościuszko uścisnął ich, przytulił do serca, wołając:

— Niech żyją tacy obywatele!

Niektórzy ze starszyzny wojskowej przekładali Kościuszce, że niema przecie tego wiejskiego narodu w co ubrać, uzbroić, a Wojciech Bartosz odkrzykną:

— Pójdziewa w sukmanach, z kosami!

— W sukmanach, z kosami — wołali za nim wszyscy.

Wrócił jeszcze Bartosz do domu zarządzić gospodarką, pożegnać się z rodziną, z panem, a kiedy znowu po sumie stanął przed kościołem i przemówił do ludu o krzywdzie, jaką wróg Polsce gotuje, o pohańbieniu wiary i ziemi polskiej — zakipiała krew w żyłach kmieci, zacisnęły się pięści:

— Nie damy ojczyzny, nie damy ziemi! Tak nam dopomóż Bóg!

I oderwało się od pługa wtedy przeszło dwa tysiące ludu, prawie wszyscy z pod Krakowa. Poszli na pole walki w sukmanach, z kosą w ręku i sam Naczelnik przywdział chłopski ubiór.

Pierwszego kwietnia Kościuszko ze swem wojskiem doszedł do wsi Racławic, gdzie toczył się bój z Moskalem.

— Naprzód, chłopcy! — zakrzyknął. — Bóg i ojczyzna!

Rzucili się chłopi na baterje armat, czapkami lonty pozakrywali,

---

*) Historyczna.

kosami zasłali mnóstwo trupa nieprzyjacielskiego. A Wojciech Bartosz szedł na czele... Szedł, jak dumny rycerz husarski i pierwszą zdobył armatę, pierwszy zwyciężał! Nie dla nagrody, nie dla karjery to czynił; kierowała nim tylko miłość ojczyzny, drzemiąca na dnie serca chłopskiego i czekająca tylko przebudzenia. Kościuszko na polu bitwy przezwał go Głowackim i mianował chorążym grenadjerów. Pan zaś jego, kniaź Szujski, dowiedziawszy się o jego czynach, zwolnił go z żoną i dziećmi z pańszczyzny, na wieczne czasy darował mu zagrodę, na której siedział, szmat ziemi, dorzucając do tego daru grosiwa, kilkanaście korcy zboża, krowę, wieprzka, maciorę, a żonie i córkom kilka sztuk najpiękniejszego płótna i wełny.

Ale niedługo cieszył się Głowacki odznaczeniem i darami — niedola kraju bolała go, chciał bronić Polski do ostatka, więc znowu poszedł w bój. I oto w dniu 6-ym czerwca, a więc zaledwie w dwa miesiące po bitwie Racławickiej, poległ pod Szczekocinami, rozsiekany przez kozactwo. Zgon jego opłakiwał sam Kościuszko.

# NIEZWYKŁA PRZYJAŹŃ

Był czarny, z brzuszkiem lekko podpalanym, mały, bo miał dopiero dwa czy trzy miesiące; nazywał się Niuniek. Nie było nigdy milszego kociaka.

Choć na mieszkanie przeznaczono mu kuchnię, potrafił dostać się wszędzie i zawsze być mile widzianym.

— Co za sens — mruczał — kazać porządnemu kotu, aby siedział w kuchni! To dobre podczas gotowania mięsa na obiad, albo rano, gdy Maryśka przynosi świeże mleko. Wolę pójść do pokoju!...

I póty czatował pod drzwiami, póki nie udało mu się wślizgnąć do wewnątrz.

— A psik, Niniek! Idź ztąd zaraz! — rozlegał się gniewny okrzyk. Ale gdy spojrzał w oczy i otarł się pieszczotliwie, nie można mu było odmówić dobrotliwego pogładzenia po gładkim i giętkim grzbiecie. I zaczynała się zabawa: gonitwa za guzikiem, bieganie po całem mieszkaniu, dopóki znużony kociak nie ułożył się do snu na kolanach cioci Loli albo na ramieniu Hali.

Na noc jednak bywał zawsze i bezwzględnie zamykany w kuchni, choć protestował przeciw temu osamotnieniu żałosnem miauczeniem.

Było to wczesną wiosną, podczas wykluwania się kurcząt. Właśnie w kuchni, gdzieś w ciemnym kącie, stał kosz, w którym nocowała kwoka ze swemi maleństwami. Czubatka była matką bardzo troskliwą, a dla domniemanych czy rzeczywistych nieprzyjaciół — niezwykle groźną. To też nie przypadało jej wcale do gustu towarzystwo Niuńka.

— Kto — to — to? — wołała gniewnie na jego widok i stroszyła wojowniczo pióra. A gdy kociak mimo to się zbliżał, wydawała dziwny skrzek, ostrzegawczy i groźny.

Wtedy kociak ustępował, tuląc uszy. Trzeba przyznać, że wszyscy dosyć podejrzliwie patrzyli na niezwykłe starania, jakich Niuniek dokładał, aby zawrzeć bliższą znajomość z Czubatką.

— Patrzcie go! — wołała z przekąsem Marysia — takie to małe, a jużby chciał dusić kurczaki! A spróbuj tylko! Jeno patrz, żeby ci się od kwoki nie dostało!

Posądzała Niuńka o złe zamiary ale, znając wojownicze usposobieni. Czubatki, wiedziała, że da sobie sama radę z takim wrogiem.

Kociak, zostawszy w nocy sam, miauczał przez pewien czas, choć wiedział z doświadczenia, że trudzi się daremnie. Potem próbował ułożyć się do snu, na stygnącej szybko płycie komina. Jednak po pewnym czasie przychodził do przekonania, że blacha ostygła, a jemu samemu jest bardzo smutno i zimno.

— Ciężkie jest położenie kota, którego nikt nie chce zrozumieć — pomrukiwał. — Nawet rozsądna Czubatka źle mnie sądzi. Od czasu, jak się wykluły te śmieszne kurczęta, nie daje mi się zbliżyć, jakbym chciał skrzywdzić ją i jej dzieci. Ano, spróbuję jeszcze ją przekonać!...

Zeskakiwał z pieca i kierował się w stronę kosza. Czujna kwoka przyjmowała go wrogo.

— Koak! ko-ciak! Odejdź ztąd, odejdź natychmiast, bo cię zadziobię!

— Ale, moja droga — zaczął delikatnie, przysuwając się bliżej. Nie dała mu skończyć i zabrała się do spełnienia groźby. Niuniek musiał zmykać co sił, sięgającą ozorkiem do bolącego noska.

Wreszcie postanowił użyć podstępu.

Po wielu ostrożnych zabiegach, udało mu się zakraść od tyłu i ,nim zaspana Czubatka zorjentowała się w położeniu, wsunął się do kosza pod jej skrzydła, między kurczęta. Ponieważ był mały i zwinny, więc nawet ich bardzo nie rozbudził, tylko ułożył się wygodnie. Okazało się, że nie miał żadnych złych zamiarów chodziło mu jedynie o ciepło i towarzystwo. Kwoka dziobnęła raz i drugi, ale bez wyniku; Niuniek, schowany, dobrze wśród piskląt, ani dbał o uderzenia.

— Uspokój się! Zawsze byłaś niemądra; ani rusz nie można było się z tobą porozumieć. Przecie widzisz, że ci nie robię nic złego!

Zrezygnowana kura dała spokój intruzowi, który ułożył się wygodnie, mrucząc tylko rozkosznie przez sen. Ostatecznie przyzwyczaiła się do nieproszonego gościa i nie robiła mu wstrętów, choć zawsze patrzyła nań niechętnie. Niuniek teraz stale zakradał się pod jej skrzydła i wysypiał się tam w najlepsze, nie zważając, że biedna Czubatka otwiera dziób i dyszy z gorąca. Maryśka sprowadzała wszystkich do kuchni na to widowisko, i nigdy nie było końca zdumieniu i podziwowi.

Kurczęta oswoiły się z kociakiem szybko, ale nie mogły przywyknąć do jego zabaw. Niuniek był taki rozpieszczony i rozfiglowany, że chciał się bawić ze wszystkimi, nawet z niemi. Przy każdej sposobności zaczepiał je w komiczny sposób. Podnosił się na tylnych łapkach, a przednieni obejmował, niby w braterskim uścisku, szyję zaskoczonego tą poufałością kurczaka.

— Co-to-to-to-to? — wykrzykiwał kurczak zdumionym, pisklęcym jeszcze głosem i cofał się. Zabawa

-ka niepokoiła go widocznie. Niuniek, widząc opór, zaczynał się bawić z innem kurczęciem, lecz próby te nie udawały się nigdy. Kurczęta miały widać inne upodobania.

To też, ku widocznemu zawodowi wesołego i towarzyskiego Niuńka, nietylko nie doszło między nimi do zbliżenia, lecz z czasem zaczęli nawet się od siebie odzwyczajać. I w parę miesięcy później niezwykła zażyłość między rodem kocim, a kurzym znikła bez śladu.

**Halina Grotówna.**

# „Mój Swiatek" będzie miał wakacje

Otrzymuję wciąż zapytania, czy „Mój Światek" będzie się ukazywał podczas wakacji. Nie mogłam dotychczas dawać ścisłej odpowiedzi, gdyż sama jeszcze nie wiedziałam z całą pewnością jakto będzie z naszą gazetką.

Obecnie powiadamiam Was, Moi Kochani, że od dnia 20 bież m-ca do końca sierpnia „Mój Światek" będzie na wakacjach podobnie jak i Wy. Ostatni numer przedwakacyjny gazetki otrzymacie w następną niedzielę, t. j. 21 bm.

Przekonana jestem, że ta dziesięciotygodniowa przerwa nie osłabi naszej przyjaźni, prawda? Zresztą przypuszczam, że w ciągu wakacji, niejedno z Was, moi Drodzy napisze do mnie choćby kilka słów i powiadomi mnie, gdzie przebywa, jak spędza wakacje, co ciekawego w ciągu nich widział.

Na Wasze listy odpowiem w następnym n-rze gazetki, gdyż zabrakło mi miejsca.

# Wszystkich zapraszam do kina

W numerze niniejszym naszej gazetki znajdziecie ostatni kupon przed wakacyjnego konkursu wytrwałości.

Wszystkim uczestniczkom i uczestnikom konkursu obiecałam jako nagrodę za wytrwałość przedstawienie w kinie.

Ponieważ byłoby mi przykro, abyśmy się znowu nie spotkali wszyscy w kinie, dlatego postanowiłam upoważnić uczestników konkursu, aby przyprowadzili ze sobą do kina każdy po 2 lub 3 czytelników naszej gazetki, a którzy w konkursie nie wzięli udziału.

Przypuszczam, że sprawi Wam to duże zadowolenie, iż dzięki Waszej wytrwałości będziecie mogli zrobić przyjemność siostrze, bratu, koleżance lub koledze.

Przedstawienie dla Czytelniczek i Czytelników „Mojego Światka" odbędzie się w kinie „Zagłębie" w sobotę dnia 20 bież. m1ca o godz. 14.30.

Zapamiętajcie: o godzinie 14.30.

Każdy uczestnik konkursu niechaj nie nadsyła mi kuponu z niniejszego numeru gazetki, natomiast niechaj go wypełni i przyniesie do kina i odda przy wejściu.

# Rozrywki umysłowe

**ROZWIĄZANIA Z NR. 82 „MOJEGO ŚWIATKA" SĄ NASTĘPUJĄCE:**

**Dla młodszych:** 1) Czerwiec, 2) woda, 3) tatarak.

**Dla starszych:** 1) Radjo, 2) Kto z kim przestaje, takim się staje. 3) Koperta.

---

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE STARSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Amazonka, Błękitny Fiołek, Dziurowiczówna Barbara, Danielówna Czesia, Domagalanka Stasia, Filatelista, Gwiazda Wieczorna, Jagiełłówna Reginka, Krysia Szarooczka, Kocotówna Halina, Kościak Henryk, Leszek Biały, Muszanka Ala, Micia, Nocoń Genia, Nowakowska Władzia, Napoleonka, Nowakowski Jerzyk, Nabiałek Irena, Przedmolski Andrzej, Sołtysikówna Hala, „Zwiastunka Wiosny".

Z BĘDZINA: Bujakowska Basia, Ras Nasibu, Wilkówne Danusia i Czesia.

Z GOŁONOGA: Hałdyk Józef.

Z KATOWIC: Cyganeczka.

Z CHOJNIC (Pomorze): Halinka Jastrzębiec-Tobolska.

---

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE STARSZYCH, KTÓRZY NIE BIORĄ UDZIAŁU W KONKURSIE WYTRWAŁOŚCI, NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Czeremcha, Goplana, Krzysia, Łukasik Zenon, Motylek, Nowakowska Hala, Rutkowska Mary, Szatynka Sokole Oko, Zorza Polarna, „Złotowłosa Królewna".

Z GOŁONOGA: „Froncek", Żołnierz Abisyński.

---

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE MŁODSZYCH, NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Bluszcz Jacuś, Ciszkówna Renia, Ciszek Marjan, Kościakówna Wandzia, Morysówna Wirusia, Morys Jerzy, Mała Przyrodniczka, Nabiałek Barbara, Nabiałek Kazimierz, Szostkówna Alusia.

Z DĄBROWY: Ottówna Isia, Wachówna Isia.

Z BĘDZINA: Łubieńska Krysia, Klich Jasio.

---

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE MŁODSZYCH, KTÓRZY NIE BIORĄ UDZIAŁU W KONKURSIE WYTRWAŁOŚCI, NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Skarszewski Gienio, Terlecka Krysia.

Z DĄBROWY: Janiszowska Jagódka.

W WYNIKU LOSOWANIA NAGRODY OTRZYMAJĄ: Janiszowska Jagódka z Dąbrowy, Muszanka Ala z Sosnowca, Bujakowska Basia z Będzina.

---

## A TERAZ ODGADNIJCIE

### ŁAMIGŁÓWKI DLA MŁODSZYCH

### I. LOGOGRYF

**(ul. Wacia z Milowic)**

Z podanych niżej sylab, ułożyć wyrazy o podanem niżej znaczeniu; pierwsze wyrazy jako rozwiązanie dadzą nazwisko poety z Czarnolasu.

**Znaczenie wyrazów:** 1) samogłoska, 2) imię męskie, 3) codzienne pożywienie, 4) imię żeńskie, 5) imię pierwszego człowieka w raju, 6) część ciała, 7) miasto w woj. Kieleckiem, 8) przedmiot do ważenia, 9) gatunek drzewa, 10) duchowny, inaczej, 11) imię żeńskie.

**Sylaby:** a chleb dam ga ga, he k k ka ka kusz lek le no na na na o ol płan sos.

### II. ROZSYPANKA

Z następujących sylab, ułożyć znane przysłowie polskie:

**Sylaby:** pu kró za sa pa la j sa po jedz sa szczaj.

---

**KONKURS WYTRWAŁOŚCI**

**Kupon nr. 4.**

---

imię i nazwisko

---

adres

III. BILET WIZYTOWY

**Kar. Lenke**

Jaki zawód ma ta pani?

## ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH

### I. SZARADA

Pierwsze — trzecie to owady,,
Zjedzą każdą tkaninę, żadną nie pogardzą.
Drugie — to nuta; lubicie pewnie całe
Owoce południowe ,w smaku doskonałe

### II. ZADANIE OWOCOWE

Kucharz otrzymał polecenie, co do kompotu, który miał podać na deser. Rozporządzenie czyli przepis, napisany był w ten sposób:

Trzecia z pomarańczy; czwarta z kawonu; trzecia z agrestu; piąta z porzeczki, szósta z daktyla i druga z melona.

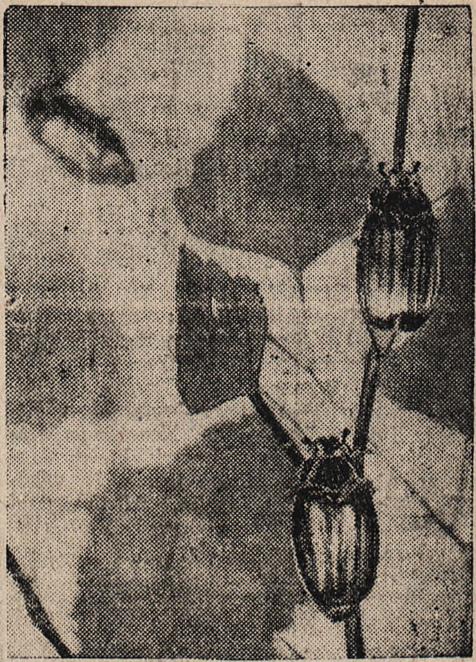
Kucharz załamał ręce. Cóż to będzie za mieszanina? Jak te owoce podzielić?

Po dłuższym namyśle, kucharz klasnął w ręce: Już wiem!

Zgadnijcie jak wykonał kucharz polecenie i jaki rodzaj owocu podał na deser do obiadu?

### III. ZAGADKA

Pierwsze — wykrzyknik
Drugie — zawsze pyta,
Razem, każdy z nas,
Ma ich zwykle dwoje.
Nieraz bardzo ładne,
Żadne nie słyszy,
I nie mówi żadne.
Żadne nie pisze,
Ale każde czyta.



**SZKODNIKI**
po których wizycie pozostaje tylko ogołocone gałązki.

## PONIEWAŻ „DZIADEK" BYŁ SCHOWANY...

Tadeuszek jest niemożliwie łakomy Rodzice nie mogą przed nim niczego uchować. Kupili właśnie na święta kilo włoskich orzechów. Następnego dnia zaglądają do kredensu, niema nic.

— Tadeuszku, — mówi ojciec srogim głosem, — przyznaj się: zjadłeś orzechy?

— Nie.

— Powiedz prawdę, przyrzekam ci że tym razem kara zostanie ci darowana.

— Tak, papo, zjadłem.

— A jakeś je roztłukł? Przecież dziadek do orzechów jest schowany?

— Twoim złotym zegarkiem, tatusiu!